

...LUDZIE całego świata z niezwykłym wzruszeniem oczekiwali przyścia wiosny. Jeszcze szalały zamiecie, jeszcze wiały lodowate wichry, lecz nagle odwilż, szmer spadających kropeł, słońce, gwar ożywającego ptasiego świata — wszystko to potwierdzało, że koniec zimy jest bliski. Nigdy chyba ludzie tak nie czekali na wiosnę jak w owym pamiętnym roku: zbliżał się koniec wielkiej próby, która przypadła w udziale narodóm, wojna dożywała ostatnich swoich miesięcy. Żołnierze radziecy stanęli nad Odrą; kościwały orzeł pruski schronił się do swego gniazda, przedśmiertnym potem pokryły się posągami drapieżnych walkirii. Narody całego świata czekały pokój, jak zasypiani w głębokiej sztolni górniczej czekają na odrobinę powietrza. Narody całego świata błogosławiły naród radziecki — żołnierzy szturmujących ostatnie twierdze faszystowskie, robotnice Urалу i chłopki Syberii bohatersko pracujące w tęsknocie i niedostatku — naszych ludzi, którzy wykazali niezwykłą moc ducha, ofiarność i wielkość serca.

zną wilkołaki faszystowskie, nowi pretendenci do panowania nad światem, szarlatani, reklamujący „tajną broń”, alchemicy, marzący o tym, by zamienić ludzką krew na złoto, wspólnicy Stinnesa, Feglera, Kruppa, duchowi spadkobiercy fuchrera? Kto mógłby wtedy wyobrazić sobie, że nie minie nawet rok — i gazety państw, które ocalały tylko dzięki bohaterstwu żołnierzy Stalingradu, będą powtarzały oszczerstwa Goebbelsa i o czerniały swych zbawców? Kto mógłby wówczas uwierzyć, że nie minie nawet rok — i złoćnicy, którzy jeszcze nie obliczyli swych zysków po okropnej wojnie, za czną marzyć o nowych zyskach i nowej wojnie?

W roku 1946, niespełna rok po zakończeniu wojny, dziennikarz amerykański David Lawrence domagał się natychmiastowego wszczęcia działań wojennych przeciwko Związkowi Radzieckiemu: „Niech to nastąpi teraz — zanim naszą broń pokryje rdza”. Wojna nie wybuchła w 1946 roku — narody obroniły pokój.

W roku 1947 w murach parlamentu amerykańskiego niejednokrotnie rozległy się nawoływania do wojny Amerykański dyplomata Earl

krzyczał: „Trzeba poskroć Rosjan. Do tego celu potrzebne nam są straszliwe rodzaje broni”. Wojna nie zaczęła się w 1947 roku — naród radziecki czujnie stał na straży pokoju.

W roku 1948 gazety amerykańskie roily się od artykułów o bliskiej wojnie. Dyplomaci amerykańscy pertraktowali w sprawie soju-

szczał światu o swych drapieżnych zamiarach. Wojna nie wybuchła w 1949 roku — naród radziecki nie dopuścił do wojny; potwierdzał on niejednokrotnie swe pragnienie życia w pokoju ze wszystkimi narodami; spokojnie przypomniał potrzęsającym bombami ludziom, że on, naród radziecki, nie jest bynajmniej bezbronny: po-

Napisał  
**ILIA ERENBURG**  
(Fragment artykułu — 1950)

szów wojskowych. Generałowie i admirałowie amerykańscy organizowali hałaśliwe manewry. Kongresman Mundt oświadczył uroczyste „wkrótce zaczną padać bomby”. Wojna nie rozpoczęła się w 1948 roku — milujące pokój narody zburzyły plany rozwścieczonych Jankeśów.

W roku 1949 prasa amerykańska pisała wciąż o jednym: o wojnie. Szpały gazet poświęcone były bombom atomowym, bakteriom dżumy, najrozmaitszym truciznom. Rząd amerykański podpisywał pakt wojskowe, werbował żołnierzy w Europie i Azji, hałaśliwie obwie-

trafił zjednoczyć wokół siebie dla obrony pokoju narody Europy i Azji.

Zdawałoby się, że rozwścieczeni kongresmani, generałowie amerykańscy, dyplomaci i dziennikarze mogą się uspokoić. Lecz nie. W dalszym ciągu kontynuują oni tę samą brudną grę. Zapomnieli o wszystkim — o dzieciach i o kłosach, o spokojnym brzęczeniu ludzkiego ulla, o zmianie pór roku... Ludzie ci pisa, mówią i myślą tylko o nowej wojnie. Lecz naród radziecki i przyjaciele pokoju na całym świecie stali się jeszcze silniejsi, jeszcze bardziej czujni, jeszcze bardziej zespoleni.

Grozą wojną, lecz do prowadzenia wojny potrzebni są żołnierze; wojna — to nie konferencja prasowa. Wzywają na pomoc hitlerowskie go generała Guderiana. Doskonale pamiętamy, jak generał ten szedł na Moskwę, pamiętamy również, jak spod niej uciekał. Amerykanie do szli do przekonania, że bity hitlerowski generał jest lepszy od własnych — nie bitych, którzy nie wachali dotychczas prochu. No cóż, będą mieli o jednego generała więcej. Mają oni w ogóle mnóstwo generałów — i własnych, i angielskich, i francuskich. Mają nawet luksem burskiego generała Lecz żołnierzy mają mało i to niepewnych, bowiem nie ma teraz narodu, który chciałby prowadzić wojnę.

Naród amerykański, podobnie jak wszystkie narody świata, nie chce wojny. Lecz w Ameryce jest sporo ludzi naiwnych i źle orientujących się w polityce. Takich można, do czasu, oszukiwać.

Naród amerykański, podobnie jak wszystkie narody świata, wie, że my, ludzie ra dziecy, nienawidzimy wojny. Pragniemy żyć w pokoju ze wszystkimi narodami.

Sila nasza związana jest z naszym umiłowaniem pokoju, nie staramy się oszczerkać historii i wpić się zębami w tydkę przyszłości, jak to czynią, potraciwszy głowy, businessmeni. Wiemy, ile jesteśmy wari, i my, i nasi przyjaciele. Przed dziesięciu laty sztandar pracy powiewał nad jedną szóstą kuli ziemskiej. Dziś dokoła tego sztandaru zjednoczyła się jedna trzecia ludzkości. Wiemy, że ani Francuzi, ani Wło-

si, ani Anglicy, nie pójda, by walczyć za szaleńców z Białego Domu czy z domu wariatów. Wiemy, że mamy bardzo wielu przyjaciół, i głosując za pokojem — głosu jemy za braterstwem narodów, za szczęściem wszystkich ludzi pracy, gdziekolwiek się znajdują.

Każdy obywatel radziecki rozumie, że głosując za pokojem, spełnia czyn ważny i doniosły: głos jego jest jeszcze jedną przestroga dla tych, co marzą o straszliwej rzezi. Głos jego — to tarcza osłaniająca dziecko, drzewo, ukochane miasto. Żeby nie wiem jak szalały zamiecie i lodowate wichry — wiosna już nadchodzi. Wkrótce za

zelenią się pola, skwery, ogrody i parki zaroją się dziećmi. Wyrosły one w ciągu roku i jeszcze o jeden krok zbliżyły się do naszego wielkiego, świetlanego celu. Wśród dzieci tych są sieroty: ojcowie ich polegli pod Stalingradem, nad Dnieprem, nad Wisłą lub Odrą. Ojcowie ich polegli po to, by nigdy już więcej nie być najazdów faszystowskich, by dzieci nie doznały tego wszystkiego, co myśmy przeżyli. Obowiązkiem naszym jest obronić pokój i obronimy go. Niech wiedzą wszyscy, że te same myśli i uczucia napędzają serca wszystkich obywateli radzieckich: pokój na rodom, pokój miastom i wsiom, pokój starcom i dzie-

*Siemion Kirsanow*

## Wara!

Prosty człowiek na świecie  
musi budować, siać, żąć.  
A tylko gangster, bankier  
pragnie — rozwalać, niszczyć!  
Prosty człowiek potrzebuje —  
Wielu książek instrumentów, soczewek.  
Chciwość gryzie stalowych magnatów —  
więcej bomb, by napaść na życie!  
Dla prostego człowieka szczęście —  
szum zboża, piękno sadów,  
dla lokajów władza dolara?  
szczęście — lzy sierot i wdów.  
Pachołkom rozkaz: nie zwlekać! —  
śle niosący ich pochodnię Ku-Klux-Klan...  
Lecz czyż brednią nie jest, panie Bradley,  
wasz wojenno-szantażowy plan!  
Wam śnią się góry trupów,  
lecz wiedzcie, to się nie ziści!  
Nie uda się wam, panowie trumani!  
waszyngtonkami pokój zbombardować!  
Ruszcie się tylko, a ostudzi wiatr  
was, gotujących mór i śmierć!  
Istnieje Związek Radziecki na świecie,  
on wojnie mówi: — Wara!  
Wszystkim narodom jasny dziś  
spisek za oceanu mgłą.  
Widzimy: gonią — za mięsem armatnim —  
wall-streetowie po ziemi.  
Nie uniknie surowego sądu podżegacz wojenny złoćni! O to przyjaciel pokoju słowo,  
mocny głos prostych ludzi! Tium. Edward Martuszewski



Rok VI Rzeszów, 16. 4. 1955 r. Nr 15 (261)

**Nowiny**  
**TYGODNIA**

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich”

**Dziś w numerze:**

Dr T. STANISZ — Pokłosie wielkiego konkursu

WL. JAWCZAK — „Sa nockie wesele”

A. STERN — Okna Rost-y



## POŁGOSIE WIELKIEGO KONKURSU

Skończył się już wielki Konkurs Chopinowski. Skończył się miesiąc niecodziennych emocji artystycznych, oczekiwań. Przed gmachem Filharmonii Narodowej w Warszawie nie gromadzą się tłumy entuzjastów muzyki (czasem trochę snobów), szturmujących zawzięcie ka-

zaledwie miesiącami, spodziewał się, że nasz pianista zajmie pierwsze miejsce? Bądźmy szczerzy: chyba mało kto, on sam również. — A jednak!

Dlaczego więc możliwy był taki sukces w skali nie tylko ogólnopolskiej, ale międzynarodowej? Sukces, który dał

tki naszego pianisty w odniesieniu do... swej własnej pracy w szkole czy zawodzie. Faktem jest, że sukces Harasiewicza wpłynął niezwykle dodatnio na postępy i atmosferę pracy wśród uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej, której uczniem był nasz laureat.

polskiej po I etapie Konkursu „dziękująca słuchaczka” z Jarocina Poznańskiego. „Jesteście chlubą młodego polskiego pokolenia artystycznego. W swych radościach, lekkości, zdenerwowaniach nie jesteście osamotnieni. Wierzę że całe społeczeństwo polskie, zwłaszcza młodzież dzieli w Wami te uczucia, żywo wszystko przeżywając”.

Słów uznania nie szczędzą i starsi, np. siostrzenica Mieczysława Karłowicza, wielkiego muzyka polskiego który zginął w 1909 r. w Tatrach od lawiny śnieżnej. Od Szczecina do Leska, od Gdańska i Olsztyna do Zakopanego i Nowego Sącza płynęły słowa, pełne podziwu, entuzjazmu i zachęty.

Ale to powszechne zainteresowanie konkursem, nie tylko w stolicy, wyczekiwanie na godzinę transmisji z filharmonii jest rzeczą zbyt dobrze znaną, by się tu nad nią szerzej rozwodzić. Mniej natomiast się wie, że to zainteresowanie ożywiało niejednokrotnie tygodniowe prądkowate w instytucjach i urzędach, dość odległych w swej pracy od spraw sztuki. Mówiło o tym szczerze parę osób, zatrudnionych w komórkach i referatach finansowych — gospodarczych.

I to nie jest sprawa błaża. Budzenie zainteresowania dla spraw kultury, troska o te sprawy różnymi chodzą drogami. Na pewno Konkurs Chopinowski i zaszczytne miejsce Polaków rozżarzyły w wielu wypadkach warty niekiedy ogień zainteresowania sprawami muzyki w szczególności, a kultury w ogólności.

Trzeba i u nas dmuchać na ten ogienek, by nie zgasł. Pamiętajmy, że tak zwana poważna muzyka nie ma np. w Rzeszowie szerszego kręgu odbiorców. Sukcesy

„Halki” w Wojewódzkim Domu Kultury i ze spółów pieśni i tańca (porównaj od „Mazowsza”), przyjeżdżających do Rzeszowa nie mogą nam przypomnieć faktu, że na niektórych koncertach wybitnych solistów sala koncertowa nie była wcale przepełniona.

Dlatego zapowiedź występów Harasiewicza w Rzeszowie na inauguracyjnym koncercie nowopowstałej Orkiestry Symfonicznej w dniu 29 kwietnia pomoże na pewno i w sprawie rozwinięcia szerszego zainteresowania poważniejszą muzyką.

Jeżeli zwracamy uwagę na orkiestrę symfoniczną, przypomnieć wypada następujące fakty i nazwiska: dyrygentem w Filharmonii w Poznaniu jest Stanisław Wisłocki, który kształcił swój muzyczny talent w Rzeszowie, potem w Przemyślu. Wiele ludzi w Rzeszowie doskonale go pamięta, bo to przecież młody, choć wybitny dyrygent i kompozytor. Drugim dyrygentem Filharmonii w Warszawie jest St. Marczyk, też związany z Rzeszowem. A dyrygent „Mazowsza” Żuława przyjeżdża dość często do rodziny do Rzeszowa, gdzie ukończył gimnazjum wreszcie — Harasiewicz, najmłodszy z nich.

Są więc u nas talenty, które wyrosły na „prowincji” a wyróżniły się w skali ogólnopolskiej. Nie bądźmy zazdrosnymi ale umiejmy to ocenić. Wspomnianych wybitnych muzyków zabrali już większe środowiska — i to jest naturalne. Harasiewiczowi życzymy z całego serca dłuższego, zasłużonego odpoczynku, ale wiadomo, że sukces obowiązuje, a droga sławy nie jest łatwa, trzeba będzie wystąpić na szerszym świecie.

Ale te talenty wyszły z prowincji. A ile ich jeszcze drzemie? Popatrzmy się zyczliwym okiem na szkoły muzyczne, a szczególnie na szkołę muzyczną w Rzeszowie, na jej trudne warunki pracy, niedostosowane do potrzeb. Masowość ruchu kulturalno-światowego, tak znamienita dla Związku Radzieckiego — jest u nas ciągle jeszcze hamowana przez trudne warunki pracy, które nie oszczędziły również i Szkoły Muzycznej w Rzeszowie, mogącej pochlubić się niejedynym poważnym osiągnięciem.

Na to też warto zwrócić uwagę po zakończeniu Konkursu Chopinowskiego, w którym pierwsze miejsce zdobył Adam Harasiewicz, wychowanek tej szkoły.

Dr T. Stanisław



W Państwowej Szkole Muzycznej w Rzeszowie prowadziła przyszłego laureata prof. Janina Stojalowska

sę w nadziei, że przecież będzie można dostać się na salę. Wyjechali już uczestnicy konkursu i członkowie jury. Trzeba czekać znowu 5 lat...

Najistotniejszym momentem konkursu było prawdziwe, serdeczne i szczerze zbliżenie ludzi ze wszystkich prawie stron świata. Prawdziwe węzły przyjaźni zadzierżgnęły między ludźmi różnych narodowości i orientacji politycznych — to trwała wartość konkursu, jego istotne międzynarodowe znaczenie.

Dlaczego wracamy do konkursu w kilka tygodni po jego zakończeniu? Może właśnie dlatego, by zwrócić uwagę na pewne sprawy, które trudno było wysunąć na pierwszy plan w atmosferze ogólnego entuzjazmu, na gorąco, gdy się słuchało gry Harasiewicza, Askenaziego, Fu Tsunga i Ringeissena.

No więc cieszyliśmy się i cieszymy w całej Polsce dobrymi wynikami Polaków w konkursie. Ale w Rzeszowie cieszyliśmy się szczególnie pierwszym miejscem jakie zdobył Adam Harasiewicz, który w czasie konkursu stał się „ulubieńcem Warszawy”, jak pisała prasa stołeczna, ale który dużo wcześniej, bo od dzieciństwa niemal był już ulubieńcem Rzeszowa.

Tu mieszkał z rodzicami od 7 roku życia, chodził do szkoły podstawowej, liceum ogólnokształcącego i szkoły muzycznej. Tu przez 8 lat kształciła jego talent prof. Janina Stojalowska do 1950 r., kiedy po zdaniu egzaminu dojrzałości młody pianista przeniósł się do Krakowa. Tam studiując w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej dostał się pod opiekę prof. Drzewieckiego, nie zrywając zresztą kontaktów z Rzeszowem.

Pamiętam jak w listopadzie ubiegłego roku Harasiewicz dał w świetlicy liceum męskiego w Rzeszowie koncert dla młodzieży tego zakładu, gdzie zdawał maturę. Dziękowano mu składano życzenia powodzenia w konkursie. Odpowiedział wtedy:

„Proszę nie liczyć na zajęcie przeze mnie jednego z czołowych miejsc w Konkursie Chopinowskim. Współzawodników będzie przecież bardzo wielu”.

Kto wówczas, przed kilku

Harasiewiczowi nie tylko popularność, ale otworzył przed nim sale koncertowe poza granicami Polski.

Talent? Niewątpliwie bez tego trudno myśleć o jakimś powodzeniu. Duża rola prof. Stojalowskiej w Rzeszowie i szlifowanie talentu u prof. Drzewieckiego w Krakowie — to bardzo poważne wyniki, których niesposób nie podkreślić. Warto tu przytoczyć fragment listu, który pisał do naszego pianisty Zygmunt Mycielski prezes Związku Kompozytorów Polskich. Było to w 1949 roku, gdy nasz pianista miał zaledwie 17 lat.

„Myślę, że należysz do tych niewielu, którzy mają przed sobą tak zwaną „przyszłość”. Po prostu kochasz muzykę i pianistykę tak, że Cię to chyba z każdego impasu wyciąga nie. Nie wolno Ci stanąć w pół drogi, zadowolili się raz zdobytym pozostaniem. Od ludzi z Twoim talentem wymaga się najwięcej, dlatego masz przed sobą życie pełne ogromnego wysiłku. Twój zapal jest równy talentowi, a tylko te dwie rzeczy dają rezultaty. Zapal to i pracowitość”.

Otóż to właśnie, zapal, to i pracowitość — sprawa nie doceniana czasem przez entuzjastów Harasiewicza. Maestrii, techniki wirtuoza nie zdobywa się bez codziennej, systematycznej, wielogodzinnej pracy, której nie dostrzega czasem przeciętny słuchacz. To się tylko tak wydaje, że pianista panuje nad instrumentem bez większego wysiłku, lekko i swobodnie.

Harasiewicz wykazał, że nie zawiódł nadziei, pokładanej w nim od lat nie tylko przez autora wspomnianego listu. Młodzieńczy zapal i temperament szedł u niego w parze z ogromną pracowitością. Oczywiście sprawa nie jest skończona, nasz laureat nie spocznął na pewno na... laurach, nie poprzestanie na tym, co już umie, choć łatwo ulec pokusie uzyskania już sławy i uznania.

W tej chwili przygotowuje już nowy program, nie ograniczając się do repertuaru, z którym dotychczas występował.

Warto by nad tymi sprawami podumali trochę młodociani entuzjaści i entuzjas-

A teraz parę słów o jego entuzjastach. Mam przed sobą użyzony mi uprzejmie gruby plik listów i telegramów, skierowanych do Harasiewicza w ciągu trwania konkursu. Listów jest dużo, ale nie o to tylko chodzi. Nie w tym również rzecz, że wiele z nich zawiera prośbę o autograf lub fotografię. To jest w takich wypadkach zrozumiałe.

„Trzymajcie się” — pisze na ręce Harasiewicza do wszystkich członków ekipy



Ziemia rzeszowska posiada bogate tradycje sztuki ludowej. Zarówno jeśli chodzi o folklor, stroje, obrzędy weselne itp. Przecież powszechne zainteresowanie warszawiaków, mieszkańców Szczecina, Lublina i innych miast w Polsce budziły barwne stroje i melodie zespołu pieśni i tańca regionu krośnieńskiego. Poezję chłopca z Handzłówki w powiecie łańcuckim, pamiętniki Kurasia spod Tarnobrzega, dziś są przedmiotem oceny wybitnych znawców literatury i sztuki ludowej.

Szczególnie utrzymały się u nas tradycje obrzędów weselnych. Grywane na weselach pełne wdzięku i poezji melodie i przyspiewki są zwierciadłem kultury, wsi, życia ludu wiejskiego i świadectwem przeszłości.

### W SANOKU...

„MOJĄ uwagę zwrócił niezwykle afisz, a na nim m. in. takie zdanie: „Na akademii z okazji Dnia Kobiet zespół artystyczny „Sanowagu” wystawi: „Wesele Sanockie”. Przymiotnik „sanockie” kazał zatrzymać się.

Słyszałem przecież o weselu na Kurplach i weselu krakowskim, ale „sanockie” było dla mnie nowością.

Wnet dowiedziałem się, że wspomniany zespół fabryki wagonów w wyniku poszukiwań wydobyl z zapomnienia melodie, tańce weselne, obrzędy tutejszego regionu tworząc „Wesele sanockie”.

Zacząło się w roku ubiegłym, nie wcześniej jak w lipcu, kiedy to Maria Bienkowska i Edward Dańczyszyn — uczeń Konserwatorium Muzycznego w Poznaniu oraz kilku innych członków zespołu wyruszyło do ekologicznych wsi na poszukiwanie. Przed poszukiwaczami rosły trudności, wielu starszych ludzi, do których zwracali się przyszli organizatorzy „Sanockiego wesela” odnosiło się niekiedy nawet niechętnie w obawie przed osmieszeniem się. Pierwsze „wypadki” zazwyczaj kończyły się mdłymi wynikami. Organizatorzy pracowali jednak z samozaparciem, po kilka razy powracając do tych samych ludzi, gdzie spodziewali się jakichś rezultatów. Prowadzono rozmowy. Członkowie zespołu towarzyszyli ludziom w pracy, opowiadali o kulturze, muzyce, o teatrze i „Mazowszu”.

### ODSZUKANE MELODIE

Wyjazd jeden, drugi, trzeci, dziesiąty.

— Liszna, Srogów, Dębna, Długie, Niebieszczyń i wiele in-

nych nazw wsi często były na ustach Biełkowskiej i Dańczyszyna.

W Lisznej nawiązano kontakt z Józefem Bodziakiem. W rodzinie tej wszyscy, z dziada pradziada byli grajkami kapeli ludowej. Jak się później okazało bardzo stara wieś Srogów i Liszna dostarczały najwięcej. Do nich najczęściej powracał muzyk Dańczyszyn ze swoim zeszytem nutowym. W miarę upływu czasu w zeszytach przybywało zapisków — melodii. Tu m. in. Dańczyszyn zanotował starą melodię tańczoną w regionie sanockim „polki suwanej” i „wolnego” oraz piosenek weselnych: „Tam na łąnce leszczyna”, „Biała róża kwitnie”, „Siadła mucha” i inne. Starzy ludzie ze Srogowa dostarczyli również np. kilka melodyjnych i dowcipnych piosenek weselnych (przekomarzenie między drużbami i drużkami) a w Posadzie odnaleziono bardzo dawną melodię piosenki „Sowa na gaju”.

Oto fragment piosenki „Tam na łąnce leszczyna”

Drużki! — „Tam na łąnce leszczyna  
Pod tą leszczyną, pod tą zieloną  
Pod tą leszczyną — dziewiczyna,  
Złociste włosy czesała  
Rzewnie nad nimi, rzewnie nad nimi,  
Rzewnie nad nimi płakała.

Młoda! — Oj włosy złociste  
Wyście mi były, wyście mi były,  
Wyście mi były najmlisze.  
Teraz mi służyć nie chcecie  
Pod biały czepiec, pod biały czepiec,  
Pod biały czepiec półdzięcio.  
Pod biały czepiec niciany  
Nie pod wianuszek, nie pod wianuszek,  
Nie pod wianuszek ruciłany.

(w tym momencie młodej nakładają na głowę niewieści czepiec niciany).

Poniżej wyjątek z dowcipnych przyspiewek „Sanockiego wesela”.

Swaszka z starością tak śmiesznie zrobiły,  
Ze nam naszą młodą krzywo poczępły.  
A ten nasz marszałek myśli, że już w raju,  
Wąsy se nastrożył, jak młody chrząszcz w maju.  
Co mi to za drużki, co mi to za swaszki.  
Jedną nie ma chustki, a druga zapaski.  
Na szerokim polu, stoją tam trzy stogi,  
A nasze drużeczki mają krzywe nogi.  
A nasze drużeczki ładnie zaśpiewają,  
Jak stare organy co po sto lat mają.

ANATOL STERN

# OKNA ROST-Y

(W 25 rocznicę zgonu W. Majakowskiego)

Nie na tuziny, ale na setki już niemal można by liczyć nazwiska badaczy twórczości wielkiego rewolucjonisty, który zapoczątkował nową epokę poezji współczesnej — Włodzimierza Majakowskiego. A jednak, podobnie jak astronomowie odkrywają coraz to nowe gwiazdy w bezdennej otchłani wszech

doniosłości i wymiarów da się porównać chyba tylko z przełomem, jakiego dokonali twórcy renesansowi w świecie pojęć scholastycznych lub romantycy, gdy w pierwszej połowie zeszłego stulecia strzaskali ciasne okowy pseu doklasycyzmu. W oświetle niu najnowszych badań, pozycja twórcy „Misterium-buf-

mas, języka potocznego; zre wolucjonizował całkowicie treść i formę poetycką; nadał swej twórczości wymowę polityczną taką, o jakiej poprzednicy jego nie śmieli jeszcze marzyć. Co jednak jest najbardziej charakterystyczną właściwością poezji Majakowskiego, to nadanie jej przez poetę form monumentalnych i ściśle powiązanie jej z twórczością ludową.



Majakowski, poeta - rewolucjonista i malarz zarazem własnoręcznie malował afisze propagandowe.

świata, podobnie i my odkrywamy coraz to nowe wartości w świecie poetyckim, stworzonym przez Majakowskiego. I będziemy odkrywali je zapewne tak długo, jak długo będzie istniała poezja. Przełom dokonany przez poetę pod względem swej

fo" ukazuje wyraźnie swą łączność z wielką rosyjską tradycją romantyczną i postępową, z twórczością takich poetów jak Puszkina, Lermontowa, Niekrasowa. Poeta radziecki, z niezmierną odwagą podjął i rozwinął ich próby wprowadzenia do poezji języka

Szczególnie wielką rolę odegrała tu praca agitacyjna Majakowskiego w dniach wojny domowej, gdy przez trzy niemal lata pracował w tzw. Oknach Rosty — Rosyjskiej Agencji Telegraficznej (1919—1921).

Istnieje mała nutka utworu Majakowskiego, do którego poeta zawsze z niezmienną miłością wracał myślą. „Wiersz ten usunęła ulica petersburska” — mówił z dumą:

Jesz ananasy,  
jarzabki żujesz —  
lecz dzień wasz ostatni  
nadchodzi, burzuje!

Króciutki ten wierszyk śpiewali marynarze krążownika „Aurora” i robotnicy Petersburga, ruszając do ataku na carski Pałac Zimowy w pamiętnych dniach października. Śpiewany na skoczną nutę, wesóły i zaczepny, czynił wrażenie piosenki ludowej, „czastuszki”, stworzonej przez kogós z atakujących. W istocie napisany przez Majakowskiego, stał się poprzednikiem wielu wierszy agitacyjnych, stworzonych przez poetę w okresie wojny domowej.

Kolorowe plakaty, malowane przez Majakowskiego (był jego uczniem Akademii Sztuk Pięknych), opatrzone jego wierszowanym tekstem, z początku kopiowane, a później powielane przy pomocy teksturowych szablonów, stały się poetycką gazetą, którą czytali czerwonoarmiści, udając się na front, i robotnicy, pracujący na zapleczu frontu. W ciągu półtora roku oddito około dwóch milionów tych „gazet” — jak na owe czasy była to cyfra astronomiczna. Jedne z nich nawoływały do walki, w najbardziej dramatycznych dla młodej republiki dniach, przeciwstawiając jej porażkom niezłomną wiarę w ostateczne zwycięstwo, inne zaś — i tych było najwięcej — biczowały swą satyrą wrogów rewolucji, Denikinów, Wrangliów, Kozłaków i ich morderczyń — Entente. Jedne i drugie stały się dla patriotów radzieckich potężnym bodźcem do zwycięskiej walki.

Wspominając owe czasy,

Majakowski pisze w swojej „Autobiografii”: „Dni i noce — Rosta. Atakują rozmaite Denikiny. Zrobiłem trzy tysiące plakatów i sześć tysięcy napisów”. Dodajmy, napisów-wierszy. W nieopalonej mieszkaniach pracowni Agencji Telegraficznej Majakowski pisał i malował nie zdejmując bekieszy i czapki, w kaloszach i rękawicach. „Po przyjeździe do domu — o nowiadł później — rysowałem nadal — a gdy chodziło o specjalnie terminową robotę, kładłem pod głowę polano: wychodziłem z założenia, że z polanem pod głową z pewnością nie zaśpię”. Technika powstawania tych agitek była zaślepniona czymś zdumiewającym. „Chwila wymarzała od nas maszynowej szybkości, i zdarzało się, że telegraficzna wiadomość o zwycięstwie na froncie już po 40 minutach — godzinie, rzucana była na ulicę kolorowym plakatem...”

Rzucana na ulice, w poezję przetworzona wiadomość, przemawiała również językiem ulicy.

Jeszcze w „Obłoku w spodniach” pisał poeta: „ulica skreca się bezbezpieczna, nie ma czym krzyknąć i rozmawiać.

Ale świadomość tych mąk niemej ulicy w bardzo nieznanym stopniu tylko wpłynęła na słownictwo utworów, które powstały przed rokiem 1919. Właściwego przełomu dokonała dopiero praca poety w Rostce — tam istotnie „bezbieżyczna ulica” przemówiła wreszcie własnym głosem. Demokratyzacja języka, którą rozpoczęli już wielcy poeci rosyjscy w. XVIII, Lomonosow i Dierżawin, a która z pełną świadomością była kontynuowana przez Puszkina i Niekrasowa w w. XIX, dopiero przez Majakowskiego została zastosowana z całą siłą. Było to nie tylko jego zasługa — było to zasługą rewolucji, która, jak mówił poeta, wyzwoliła „chropowatą mowę milionów”.

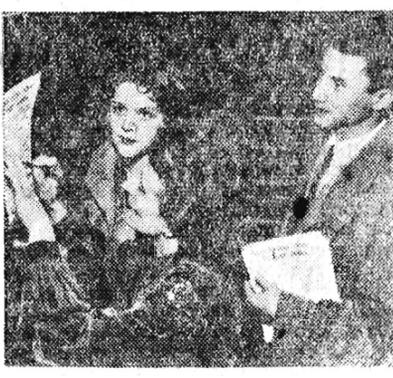
W tym okresie dochodzi do głosu cała brutalna niekiedy siła tej mowy, jej fantazja poetycka, jej niezrównane poczucie humoru. Wrzący gejzer owej poezji agitacyjnej Majakowskiego wyrzuca z siebie równocześnie wiersz klasyczny z wierszem ludowym, tworząc w ten sposób utwory parodystyczne, iskrzy się wierszami-kalamburami, zaskakuje wierszem aforystycznym. Utwory te częstokroć charakteryzują najwyższe skondensowanie, telegraficzne niemal zwięzłość. Oto cztery rowiersz wymierzony w jednego z dowódców „białych”, uzbrojonych przez mocarstwa imperialistyczne, w „barona” von Wrangla:

Wrangel — von  
Wrangla — won!  
Wrangel — wróg.  
Wrangla — za próg!

Albo ten np. kalamburowy wiersz:  
Czas już skończyć. Entento,  
z tą grą —  
słów nie trzeba tu mnogich.  
Kto do nas nie zechce  
wyciągnąć ręk,  
ten wkrótce wyciągnie — nogi.

W wierszach tych występują zazwyczaj typowe dla owego okresu postacie czerwonoarmisty i białogwardzisty, robotnika i fabrykanta, kulaka i burżuja. Ukazane są „schematycznie”, ale jest to inny schemat, niż ten, z którym dzisiaj walczymy — jest to wielki schemat sztuki ludowej. Bohaterowie wierszy Majakowskiego są rewolucyjnymi krewiakami postaci z widowiska jarmarczowego, z szopki ludowej, z komedii del arte. Stali się oni przodkami nie tylko bohaterów późniejszych utworów scenicznych Majakowskiego, takich jak „Misterium-buffo”, „Łaźnia” czy „Pluskwa”, ale również przodkami bohaterów współczesnej radzieckiej twórczości poetyckiej, a częściowo również i scenicznej.

Do połowy marca 1955 r. w 61 prowincjach Włoch Apeli Wiedeński podpisał ponad 2 miliony osób. Zarówno w tych prowincjach, jak i w innych kampania zbierania podpisów trwa.



Na zdjęciu: Zbieranie podpisów w jednym z miast włoskich. Fot — CAF

## Zapomniała Hania o misiu i lalce

W paczce pośród innych zabawek Hani leżały razem mis i lalka. Pewnego dnia rzekł mis do lalki:

— Ciężkie będzie teraz nasze życie. Zamknięci w pudełku nie będziemy oglądać światła dziennego przez 3 miesiące.

— Tak... — zdziwiła się lalka — ale dlaczego?

Hania wyjeżdża dziś do prewentorium — nas ze sobą nie zabiera.

Im dłużej mis opowiadał nie tylko lalce, ale wszystkim zabawkom o 3-miesięcznej nieobecności Hani, c zakażenie zabierania ze sobą zabawek, wszystkie zabawki ogarniał żal i przerażenie.

— No, ale cóż my możemy zrobić? — z zastanowieniem powiedziała lalka. Hania i tak o nas nie zapomni. W tym czasie Hania z mamusią pakowała walizkę i przygotowywała się do wyjazdu.

\*\*\*

Rymanów-Zdrój. Na wzgórzu piękna z dużymi oknami, oszklonymi dzwonami willa. Tu zamieszka Hania 3 miesiące. Musi pozegnać mamusię, tatusia i teraz dopiero spochmurnała, chętnie wróciłaby do domu.

Kiedy do ciebie przyjechać? — pyta mamusia.

Jutro — odpowiada bliska placzu. Nigdy nie rozstała się z rodzicami na tak długi okres. Mamusia też bliska placzu. Kocha przecież Hanię i przyzwyczaiła się nawet do jej psot. Zdaje sobie jednak sprawę z tego, że dla Hani prewentorium jest konieczne, że za 3 miesiące wróci, no i w ciągu tych 3 miesięcy niejedną raz ją jeszcze odwiedzi.

Bardzo miła, uśmiechnięta opiekunka z rymanowskiego prewentorium — Salmea Chlopek prowadzi Hanię do szatni, zdejmując płaszcz, buciuki, wkłada pantofle i na obiad prowadzi. Nieudana lezka dziecka spadła do talerza z zupą, trudno niejednej mamie odjechać z Rymanowa. Po obiedzie Hania ze spuszczoną głową idzie na dwugodzinny popołudniowy odpoczynek. Później na spacer no i zabawa z misem i lalką o jakżeż piękniejszą aniżeli ta, którą zostawiła w domu. Pierwsze dni są zawsze

APEL WIEDEŃSKI  
PODPISUJĄ CZŁONKOWIE  
PREZYDIUM POLSKIEJ  
AKADEMII NAUK



Na zdjęciu: Apel Wiedeński podpisujący (od prawej) prof. dr Michał Szymański i prof. dr Witold Wierzbicki — wiceprezes PAN.

CAF — fot. Zygm. Wdowiński

trudne, dzieci tęsknią za domem, rodzicami i koleżankami, z którymi się bawiły, a później zapominają o wszystkim i bardzo często piaczą, gdy do domu muszą już wracać. Hania śpi. My w międzyczasie rozmawiamy z kierownikiem szkoły i wychowania — Eugeniuszem Zagórskim.

Ob. Eugeniusz Zagórski opowiada o różnych dzieciach, trudnych do wychowania, rozpierzchnionych w domu przez rodziców, psotnikach i bardzo grzecznych, które były w rymanowskim prewentorium. A było ich ujemnie. Obecnie turnus liczy 80 dzieci. Turnus ten jest najmłodszy. Najstarsze dzieci liczą 12 lat — czwartoklasistki. Dzieci w prewentorium odrabiają normalnie lekcje w klasach, czasem 8 i 4 godziny dziennie w zależności od klas, starsze dłużej. Dzieci są często badane przez miejscowego lekarza Adama Skoczyskiego, który z ojcowskim sercem podchodzi do dzieci i dlatego jest bardzo przez nich lubiany. Opowiada nam Eugeniusz Zagórski o metodach wychowawczych, które są stosowane w rymanowskim prewentorium.

Wychowujemy dzieci poprzez pracę — mówi. Są tu różnego rodzaju gabinety doświadczalne, motory elektryczne, tokarki, warsztaty stolarskie ze wszystkimi niezbędnymi narzędziami. Dzieci robią różnego rodzaju zabawki: samoloty, auta, lalki, kubki.

Wchodzimy do sali, w której złożono zabawki zrobione przez poprzedni turnus. W turnusie tym były dzieci starsze. Widzimy bardzo starannie wykonane przez chłopców zabawki — samoloty, motory, plugi, auta, a przez dziewczynki naczynia kuchenne i lalki. Na zebraniu dzieci uchwały, aby kierownictwo prewentorium przekazało te zabawki dzieciom, które są w przedszkolach i w PGR. Poza tym dzieci robią gazetki ściene. Gazetki są lepsze i gorsze w zależności od wieku i zdolności dzieci.

Staremy się, aby dzieci same kierowały wychowaniem mówi ob. Zagórski, oczywiście przy naszej pomocy. Dzieci same mają dyżury, pilnują ciszy, odznaczają najlepiej zachowujące się dziecko w ciągu dnia żółtą lub czerwoną chusteczką, którą najgrzeczniejsze dziecko nosi cały dzień.

Tatus Hani gdy się o tym dowiedział — oświadczył: gdyby dzieci najniegrzeczniejsze odznaczano żółtą lub czerwoną chusteczką Hania nosiłaby ją stale.

\*\*\*

Hanię odwiedziłyśmy po tygodniu. Była wesoła, radołona. Wychodziła z koleżankami do ogródka, w którym dzieci mają inspeksy i prace. Chcieliśmy porozmawiać z Hanią, dowiedzieć się jak się czuje, czy tęskni za mamą. Niestety.

— Ja nie mam teraz czasu — powiedziała Hania — proszę powiedzieć mamusi, że jest mi bardzo dobie i nie chcę na razie wracać do domu.

Zapomniała więc Hania o misiu i lalce z paczki.

S. D.

Wraz z poszukiwaniem melodii i tańców, odtwarzanych przez stare, pamiętające je babki z Lisznej i Srogowa, organizatorzy wypytywali o stroje. Kilka nawet części stroju noszonych przez ludność wiejską w regionie sanockim dało się uzyskać w oryginalnej formie. Relacje ustne sprawdzano z rysunkami, fotografiami i strojami znajdującymi się w Muzeum Ziemi Sanockiej. Dyrektor Muzeum Stefan Stefański przyszedł z zespołowi z pomocą w odtworzeniu całości strojów, do wykonania których przystąpiły same dziewczęta, członkinie zespołu na podstawie wzorów uzyskanych z Muzeum. Młode dziewczęta i chłopcy pracownicy „Sanowagu” rozentuzjowali się w pracy nad wystawieniem „Sanockiego wesela”.

Jeśli mowa o strojach to należy choć w krótkich słowach opisać jak wyglądają.

Mężczyźni ubierają duże słomiane kapelusze i czapki zwane żarnówkami, zrobione z grubej wełny — włóczki, zgrzebne białe koszule (wypuszczone) i takie same spodnie, szerokie w ciemnym kolorze kamizelki zapinane na guzy. Na to wdziewają płócienne długie płaszcze, potem szerokie pasy skórzane upięte bardzo charakterystycznymi dwiema kłami w wzory, kutymi ręcznie (w Sanoku kwitło rzemiosło kowalskie, a kowale sanoccy w swoim kunszcie byli nie do pokonania) zaś do tego wysokie buty.

Dziewczęta wdziewają szerokie, długie spodnice, białe fartuchy, gorset obszywany.

Starsze niewiasty stroją się w takie same szerokie spodnice, długie fartuchy i kaftany z ciemnej wełny, na głowach czepki opasane chustkami, przy czym rąbek czepka wystaje spod chustki na czole.

Panna młoda występuje z rozpuszczonymi włosami, ubrana w białą spodnicę ze sztywnymi, fartuch, błękitny gorset, zwisający w tył od karku tzw. stroik ze wstążek i wianek z barwinku.

Mistrza ceremonii weselnej tzw. marszałka wesela charakteryzuje buława wystrugana z drzewa. Na weselu pieczono tzw. „korowaj” — to jest duża bułka, przybrana jabłkami i kwiatami (do izby wnoszą ją na głowie družba).

W „Sanockim weselu” uczestniczy 34 osoby, w tym 6-osobowa kapela weselna. Dekorację wesela stanowi wnętrze chaty regionu sanockiego z charakterystycznymi oknami i urządzeniami (w rogu izby znajduje się otwarta szafa z kolorowymi talerzami).

Na premierze „Sanockiego wesela” w Sanoku byli obecni jego współtwórcy stare mieszkanki i mieszkańcy Posady Lisznej. Siedzieli w pierwszych rzędach i gorąco oklaskiwali występ.

### WARTO KONTYNUOWAĆ WYSILKI

Barwne stroje, dekoracje, melodie, teksty — wszystko to nadaje duży urok sanockiemu weselu. Po dopracowaniu niektórych partii zwłaszcza w przygrywkach kapeli, „Sanockie weselo” może liczyć na duże powodzenie zarówno w miastach naszego województwa jak i całego kraju. Przed zespołem stoją duże perspektywy, a zatem warto kontynuować wysiłki.

WŁODZIMIERZ JAWCZAK

## Zamiast oceny

## Z powiatowych eliminacji w Strzyżowie

O powiatowych eliminacjach zespołów artystycznych powiatu strzyżowskiego, jedno z całą pewnością można powiedzieć: poziom eliminacji był niewyrównany. Z twierdzeniem takim na pewno zgodzą się organizatorzy eliminacji, komisja jak i ci, którzy byli ich obserwatorami. W ciągu pierwszego dnia eliminacji przez scenę strzyżowskiego DK przewinęło się 14 zespołów świetlicy ZSCh, jeden zespół świetlicy wzorcowej i jeden zespół Wiejskiego Domu Kultury. Różny był ich repertuar i różny był poziom jego wykonania. Oglądaliśmy dobrze na ogół oddane pieśni i tańce regionu rzeszowskiego przez zespół Wiejskiego Domu Kultury w Twierdzy, oglądaliśmy stosunkowo niezłe (jak na wiejski zespół) wykonanie komedii Skowrońskiego i Słotwińskiego „Imię niny pana dyrektora” przez zespół teatralny z Dobrzeczkowa. Widzieliśmy wreszcie o wiele słabsze zespoły z Lubli czy Glinika Charzewskiego.

Nie mam zamiaru dokonywać tu oceny poszczególnych zespołów ani też rozważać nad stroną artystyczną czy ideologiczną odbytych eliminacji w Strzyżowie. Warto natomiast odpowiedzieć na postawione już uprzednio pytanie, dlaczego poziom eliminacji był niewyrównany i słaby? Co właściwie przeszkadza, że nie możemy poszczycić się lepszymi wynikami w eliminacjach.

## ZESPOŁÓW NIE WIDZI SIĘ POZA ESTRADĄ

Znany w województwie regionalny zespół taneczny z Niewodnej, który do 1950 roku miał już na swoim koncie 42 występy, który cztery razy reprezentował region rzeszowski na centralnych dożynkach, który kilkakrotnie brał udział w wojewódzkich eliminacjach, nie może do dziś wydobyć się z przewznanego krwzysu, borykając się z niezliczonymi trudnościami. Zespół ten w tej chwili jest bardzo od-

młodzony, a ze świeżym i miodym narybkiem rzeczywiście dużo jeszcze trzeba popracować. Dokąd zespół ten „nadał się do eksploatacji”, nie mógł narzekać na brak opieki czynników powiatowych, wojewódzkich, ba, nawet centralnych. Kiedy jednak zaczęły się poważniejsze trudności, starsi członkowie zespołu opuszczali go i kiedy rozpadnięcie się zespołu o Niewodnej wszyscy naraz zapomnieli.

Podobne przypadki jak zespół Niewodnej spotykały i inne zespoły. A jakie są tego wyniki? Rozczarowanie i zniechęcenie wśród członków a w końcowym wyniku zanik życia kulturalno-oświatowego w gromadzie. Nie tylko zespołowi w Niewodnej, ale i innym zespołom przydałaby się pomoc.

Moim zdaniem największym błędem popełnianym w pracy kulturalno - oświatowej przez tzw. odpowiedzialne czynniki, w tym wypadku przez zarządy ZSCh jest polityka efekciarstwa — stawianie na zespoły wybrane kosztem zaniedbania innych, co nie ma nic wspólnego z masowością. A chyba o taki charakter rozwoju życia kulturalno - oświatowego nam nie chodzi. Oczywiście, z tego rodzaju metodami, w których chodzi o doskonałość wybranych zespołów, można by się zgodzić i to jest konieczne, ale pod warunkiem, że i pozostałe również będą mieć zapewnioną opiekę. Wiemy jedno, że tak zespołowi z Niewodnej, jak i innym w przygotowaniu się do eliminacji nikt nie pomagał, choć pomoc ta, jak można było od razu wywnioskować z przebiegu eliminacji, była rzeczywiście potrzebna.

Zespołem artystycznym nie wystarczy interesować się tylko na estradzie, stawiając sztywne punkty w ankietach konkursowych, przez komisyję do tego celu powołaną. Praca kulturalna, jak zresztą w ogóle praca polityczno-wychowawcza, jest pracą z żywymi ludźmi. I o tym za-

pominać nie można. Przeprawadzenie rozmów z członkami zespołów, interesowanie się nimi, wnikanie w kłopoty i trudności poszczególnych zespołów, udzielanie im możliwej pomocy — to niemniej istotny od innych, a w wielu wypadkach dominujący czynnik rozwoju życia kulturalno - oświatowego. Prawda, że praca ta jest często niewdzięczna i nie daje od razu efektów. W naszej sprawozdawczości „kulturalnej” nie ma także rubryki np. o ilości odwiedzonych w miesiącu zespołów, co nie daje efektów cyfrowych — niemniej troska nad wszystkimi świetlicami i zespołami artystycznymi powinna być treścią pracy kulturalnej ZSCh, prezydów rad narodowych, ich oddziałów kultury i wszystkich organizacji społeczno-politycznych.

## ŚWIETLICE (NIE) WZORCOWE

Bardzo niebezpiecznym zjawiskiem jest zauważony już rozdźwięk między Zarządzeniem Powiatowym ZSCh a oddziałem kultury Prez. PRN, tzn. między tymi dwiema komórkami, które w pierwszym rzędzie powołane są do kierowania pracą k. o. w powiecie. Młode, dobrze zapowiadające się zespoły z Glinika Średniego, Lubli czy Dobrzeczkowa potrzebują i wciąż będą potrzebować należytej im opieki. Jeśli natomiast wśród odpowiedzialnych pracowników kultury zabraknie współpracy, spotykał ich będzie nadal taki los jak obecnie. Warto tu

także zasygnalizować, że w ZP ZSCh od początku jego zorganizowania nie wykorzystany jest etat członka prezydium do spraw k. o., a w stosunku do propozycji z tą sprawą związanych ZP zajmuje niewytłumaczone stanowisko.

Na czole spraw kulturalnych w Strzyżowie, zresztą nie tylko w Strzyżowie, wysuwa się problem świetlic wzorcowych. Wiadomo, że świetlice mają być wzorem dla pozostałych. Byłoby wszystko w porządku, gdyby one przynajmniej częściowo rolę tę spełniały. Zbędne są chyba komentarze, jeśli np. stwierdzimy, że zespół teatralny świetlicy wzorcowej z Glinika Charzewskiego uzyskał na eliminacjach w Strzyżowie najniższą punktację wśród uczestniczących w eliminacjach zespołów. Świetlica wzorcowa Glinika Charzewskiego nie jest wcale jakimś wyjątkiem, z tego rodzaju przykładami spotykamy się bodajże częściej. Tu nie pomaga już zwracanie uwagi, tu trzeba bić na alarm. Co robia, czym się zajmują oddziały kultury prezydów rad narodowych na czele z Wojewódzkim Wydziałem Kultury w Rzeszowie. Cyfry, sprawozdania, ankiety — a tym przeważnie zajmują się pracownicy k. o. na pewno nie zastania żywej pracy z świetlicami i zespołami artystycznymi, nie zastania kontroli nad kierownikami świetlic wzorcowych. Jest więc nad czym pomyśleć.

ZYGMENT WÓJTOWICZ

## Nasz felieton

## Nos

Tow. Smoczek nie cieszył się bynajmniej opinią najtęższej głowy. Nikt mu jednak nie odmawiał innej cnoty. „Smoczek? — odpowiadał każdy zapytany o niego pracownik rady narodowej. — O! Ten ma dobrego nosa! On zawsze wie, co w trawie piszczy. Obdarzony „dobrym nosem” Smoczek pełnił funkcję kierownika wydziału handlu prezydium pewnej rady narodowej. Ale, jak orzekł ongiś mędrzec, życie nie jest romansem i oto zdarzyło się, że Smoczek musiał pewnego ponurego dnia powiedzieć: „Upadłem na nos”.

O kłesce Smoczka chcemy opowiedzieć wszystkim tym, którzy posługują się nosem, wówczas, kiedy trzeba użyć „głowy”. Co rano nasz bohater zapadał w fotel swojego gabinetu i rozpoczynał dzień od lektury gazet. Czyta, czyta i na trzeciej stronie dziennika wzrok jego zatrzymuje się na artykule zatytułowanym: „Nie zawsze człowiek z garbem nosi go zasłużenie”. Artykuł chlosta praktyki personalników, nekających i przyczepiających opinię „ludzi z garbem politycznym” tym wszystkim, którzy napięli w ankiecie, że np. ich stryjek mieszka zagranicą, a ciotka zmarła przed 20 laty w USA.

Smoczkowi robi się ciemno przed oczyma, nakręca tarczę telefonu, łączy się z kierownikiem sklepu zabawkarskiego:

— Cześć, towarzyszu! Czy macie w swoim asortymencie małe wielbłądy? Tak, takie zabawki... No — macie miście w dużym wyborze, powinnicie mieć i wielbłądy... Co?! Nie macie? Żądam, by w ciągu dwóch tygodni znalazły się u was wielbłądy jednogłębne i dwugłębne wszelkiej maści! Zameldujcie mi o wykonaniu dyrektywy!

Smoczek rzuca słuchawkę, oddycha głęboko i czyta dalej! Czyta tygodnik literacki. Ciemne plamy latają mu przed oczyma, natrafia na felieton, w którym autor za-

chwala zalety gry w bridża, gromi kierowników domów wypoczynkowych za utrudnianie wczasowiczom tej rozrywki. Smoczek naciąga kapełusz na oczy i robi inspekcję kiosków. Katastrofa! Kart do bridża ani śladu!

Ale Smoczek jest obrotny! Za tydzień w kioskach, obok stosów miesięczników i tygodników, widniały nie tylko piramidy talii kart do bridża. Kioski udekorowano transparentami, głoścącymi pouczające hasła:

„Bridż — to zdrowie!”  
„Chcesz wykonać plan? Graj w bridża!”

„Trzecia ręka bije! Nie wchodzić spod kroka! Oto co każdy obywatel wiedzieć powinien!”

Aż wreszcie Smoczkowi wszystko się poplątało. Przeczytał w stołecznych tygodnikach, że niektórzy literaci dużo piszą o „odwilży” i o „przymroźku”. Biedaczysko nie wiedział o co chodzi, ale nos mu nakazał wycofać z sklepów odzieżowych i obuwniczych wszystko, czego potrzebuje normalny obywatel w czasie normalnej, pogodnej wiosennej pogody. Jedne sklepy zaopatrzył w transparenty z napisem:

„Uwaga, odwilż!”  
a na wystawie, na półkach leżą tylko kalosze, parasole, peleryny nieprzemakalne.

Inne sklepy, na wszelki wypadek, zaopatrzył transparentami:

„Uwaga! przymrozek!”  
i zaopatrzył je, wycofując normalny asortyment, jedynie w półkozuski, nauszniaki, zimne rękawice.

— Człowieku! Co robisz?! — strofowali go koledzy. — Wiosna! Słońce! Pogoda! A ty chcesz sprzedawać rękawice! Albo po niewczasie zapowiadasz w kwietniu odwilż!

— Nie czytajcie prasy! Trzeba mieć nosa! — odpowiedział zarozumiałe Smoczek. No i Smoczka zdążyło. Jaki moral z tego? Trzeba myśleć, a nie niuchać. Węszynosi nam komu pożytku nie przyniosą. Włastycy.

Adam Ochocki

## Pisarz i malarz

Był pewien pisarz, chodzący talent, Co też robotę znał doskonale. Wiersze drukował w różnych gazetach I moc szablonów miał ten poeta. Toteż, stosownie do zamówienia, Mógł szybko spełnić wszelkie życzenia: Stworzyć coś o wsi, czy o fabryce, Lub brakorobstwo poddać krytyce.

Temat — jak kto chciał, wszak znał ich huk, Na szaro także odrobić mógł. Brał obstalunek, czasu nie trwonil, I — po właściwy sięgał szablonik.



Był pewien malarz, chodzący talent, Co na robocie znał się wspaniale. Malował biura, sale, mieszkania, Moc miał szablonów do malowania. Toteż, stosownie do zamówienia, Mógł szybko spełnić wszelkie życzenia: Ozdobić ścianę w kwiatki i ptaki, Tudzież wykończyć misternym szlakiem. Kolor — jak kto chciał, bo farb miał huk, Nawet na szaro odrobić mógł. Brał obstalunek, czasu nie trwonil, I — po właściwy sięgał szablonik.



Aż kiedyś — jak to w życiu się zdarza — Pisarz do siebie wczuł malarza. Wiosna nastała, kochany panie, Warto odnowić moje mieszkanie. Ale życzenie miałbym specjalne. By wzory dał pan oryginalne. Zatem przemasuj pan do wieczora Kuchnię, pokój oraz korytarz, A oto, proszę moje utwory, Na pewno chętnie w przerwie poczytasz. Malarz zanewnił, że zrobi „szyk” I do roboty zabrał się w mig.



Pod wieczór pisarz do domu wraca, Od progu sprawdza jak poszła praca. Krytycznym powiódł wkoło spojrzeniem I do malarza rzekł z uniesieniem: — Po co pan talent swój tak zachwalasz? Podobne wzory już gdzieś widziałem... — A pański utwór? — odpowie malarz. Całkiem podobny już gdzieś czytałem.

Jaki jest moral z historii onej? Czas już zarzucić wszelkie szabloni.

B. MASS, M. CZERWIŃSKI

## Kolonizatorzy



By wzięć narody Afryki za grdyki Przygotowują nowe, wyrafinowane trieki, Lecz w zamiarze tym spotka ich zawód, Gdy grzybiel swój wyprostuje naród, Ani ATO — NATO, lub SEATO Nie da im żołnierza na to.

przełożyła Matb. (Literaturnaja Gaziet)

## Kacik szachowy

W XXII finałowych mistrzostwach ZSRR na rok 1955 I i II miejsce podzielił wspólnie arcy mistrzowie Geller i Smysłow, którzy rozegrali 6 partii o tytuł mistrza ZSRR.

Dalsze miejsca zajęli mistrz świata Botwinnik, Spasski, Petrosian i Ker. Do finałowych rozgrywek zakwalifikował się po raz pierwszy młody mistrz moskiewski W. Antoszin — zwycięzca półfinału w Jerwanie (przed arcy mistrzem Kotowem). Podajemy jedną z jego partii: Francuzka białe: W. Antoszin czarne: G. Karmiszin. 1. d4 e5 2. e4 d5 3. e5 e4 4. c3 Sg5 5. Sf3 Hg6 6. a3 Cxd4 (lepsze było 6... a5 aby zapobiec b2 — b4) 7. c3 x d4 Gd7 8. Sc3 Sg5? 9. b4 Sc4 10. Gxc4 dxc4 11. Ge3 Hc6 12. d5

exd5 13. Sd4 Hc5 (czarne przecho- dza do obrony. Na 13... Hg6 następowało 14. o-o i jeśli 14... Gb3 to 15. Hf3) 14. o-o Sg-e7 15. H4 (czarne pozostały w tyle i roz- woju, co pozwala białym przystąpić do bezpośredniego ataku na króla. Grozi ofiara 2-go piona- na po 15. co nastąpiłoby na 15... g6) 15... Sf5 16. Sxd5 Sxc3 17. Sxc3 a5 18. We1 b5 19. e6 fxe6 (Na 19... Gxe6 nastąpiłoby 20. f5. Gd7 21. We1 z nieodpartymi sro- gami) 20. Gh5 + Kd8 21. Wd1 (grozi Sxe6 +) 21... Hg6 22. Hf1 Kc2 (białe wygrywają) forsowne ofiara 2-eh smoczków) 23. Sd4 x b5 Gxb5 (jeśli 23... Hxb5 to 24. Sxc4 Kd8 25. Se5 Wa7 26. Sc6 +) 24... Sxc4 Gx4 25. Hd7 + Kb8 26. Hd8 + czarne poddały. 1. z.